Nr. 3. Warszawa, Czerwiec 1927 r. **Rok I.**

REWJA SŁOWIAŃSKA

REVUE SLAVE. — SLAVISCHE RUNDSCHAU.

MIESIĘCZNIK.

REDAGUJE D-r. **ALEKSANDER GRABIAŃSKI.**

Na powitanie konferencji historyków państw Wschodniej Europy i Słowiańszczyzny.

W krótkim odstępie czasu Uniwersytet Warszawski poraz trzeci gościć będzie u siebie uczonych słowiańskich; po zjeździe lekarzy słowiańskich mieliśmy zjazd geografów i etnografów, obecnie zaś otwieramy podwoje naszej wszechnicy dla konferencji historyków państw Wschodniej Europy i Słowiańszczyzny.

Po krwawej hekatombie wojny światowej, gdy politycy głowią się, jak pogodzić sprzeczne interesy państw i narodów i utrwalić pokój na wieczne czasy, nauka jest powołana do tego, aby kłaść mocne podwaliny wzajemnego porozumienia się i poznania, zwłaszcza taka nauka jak historja, która z natury rzeczy winna być „spokojnością wśród burz niepokoju, w zamęcie miarą, a strojem w rozstroju!“

Wierzę, że i obecna konferencja, niewątpliwie przyczyni się do załagodzenia wielu odwiecznych sporów i wyrównania sprzeczności, usunąwszy politykę aktualną ze swoich rozpraw, z czasem zaważy na szali życia politycznego przez porozumienie ludzi, stojących na straży najwyższych dóbr każdego narodu — na wyżynach myśli naukowej.

BOLESŁAW HRYNIEWIECKI
Rektor Uniw. Warsz.

27.VI. 1927.

OD REDAKCJI.

Witamy z wielką radością kongres historyków, życząc mu owocnej pracy, aby z jej rzetelnych wyników mogło się jak najszerzej ugruntować wzajemne porozumienie narodów i pokój powszechny świata. Historja jest tą dziedziną poznania ,która może i ma obowiązek zrozumienia wszystkiego. Skoro zaś pokój świata w pewnym stopniu zależny jest od umiejętności przebaczania, wyrażamy nadzieję, że wyniki tego kongresu wniosą dużo światła poznania, a więc zrozumienia .Wszelkie zaś rzetelne poznanie rodzi potrzebę podtrzymania rzeczy pięknych i usunięcia złych i krzywdzących. Liczymy, że w tym właśnie kierunku wspólna praca historyków walnie się przyczyni.

W Europie wschodniej dominującym czynnikiem są Słowianie. Doniosłość tego faktu dla ogólnej kultury świata zależy od stopnia samowiedzy Słowian. Doskonała samowiedza polega na wyciągnięciu właściwych wniosków z prawidłowych przesłanek..

Przesłankami zadań i przyszłych losów narodów są ich dotychczasowe dzieje. Zrozumienie ducha dziejów przeszłych Słowiańszczyzny to podstawa do wytknięcia prawidłowego jej przyszłej drogi rozwojowej ku doskonaleniu się i potędze. Szczęście i pomyślność świata zależy od doskonałości i potęgi tworzących go narodów.

W rękach historyków spoczywa jeden z kluczy — poznanie przeszłości — który otworzy światu wrota ku potężnej i szczęśliwej przyszłości.

To też z wielką nadzieją patrzymy na wspólną pracę przy wspólnej odpowiedzialności, jaką obecnie podejmują historycy wschodniej Europy.

FRANCIS DELAISI — prof. Sorbony.

PANEUROPA.

Paneuropeizm jest, w myśl założeń jego zwolenników, przedewszystkiem programem gospodarczym.

Przyjrzyjmy się stosunkom przedwojennym na świecie; w porównaniu z obecnym stanem ekonomicznym i politycznym — kontrast olbrzymi.

W dzisiejszym stanie rzeczy możemy zaobserwować kilka zasadniczych kompleksów gospodarczych i politycznych. Jest to PanBrytanja z jednej strony, Stany Zjednoczone z drugiej, Europa kontynentalna z trzeciej. Rosję sowiecką wykluczamy z granic Europy. Ma ona zbyt odrębny system polityczno-ekonomiczny.

Wielka Brytanja wraz z dominjami, które odgrywają poważną rolę w jej handlu, mimo najrozmaitszych trudności i klęsk, osiągnęły wydatną pozycję po wojnie.

Europa kontynentalna jest zmniejszona do fragmentu, liczy ledwie 70% terenu przedwojennej. Pozostał jej jednak przemysł wydatny, może nawet większy niż był, gdy terytorjalnie Europa jest pomniejszona.

Niewątpliwie stan naukowy i gospodarczy ludności jest wysoki, co powoduje wysoki poziom jej życia, jednak daje się obserwować kryzys.

Należy szukać przyczyn ekonomicznych, ponieważ aspiracje polityczne narodów europejskich wojna w znacznym stopniu zaspokoiła.

Jednocześnie jednak podzieliła Europę na 25 małych kompleksów ekonomicznych, stawiając między niemi barjery celne.

Konstantujemy cztery zasady pełnego i swobodnego rozwoju ekonomicznego ludzkości: swobodną cyrkulację ludzi, kapitałów i towarów, unję monetarną.

Zasadom tym zadośćuczyni np. Wielka Brytanja, która zwłaszcza na wolnej cyrkulacji ludzi i kapitałów zbudowała swą potęgę polityczną i ekonomiczną. W zakresie obrotu towarowego ma ona coprawda dwie taryfy, uprzywilejowujące przecież jej własne produkty.

A punkt ciężkości kryzysu europejskiego spoczywa w ekonomji.

Złudzeniem jest mniemanie, że innemi środkami możnaby temu zaradzić. Przeciwnie podnieci to i jeszcze bardziej zaostrzy kryzys.

Europa podzielona opłotkami polityczno-ekonomicznemi, których długość wzrosła o całe 7000 km. przedstawia obraz żałosny.

By pojąć konsekwencje tego stanu rzeczy, należy przyjrzeć się i zbadać obecny system produkcji przemysłowej.

Niewątpliwie nowoczesna produkcja prawidłowo przeprowadzona wzbogaca społeczeństwa. W tym celu jednak winna być przeprowadzona serjami a produkt jej musi być sprzedawany masowo.

W rozparcelowanej ekonomicznie Europie jest to nie możliwe. Ponieważ zaś, aby produkować taniej trzeba mieć wielu nabywców, Europa ograniczająca łatwośc konsumpcji uczyniła sobie ze swego przemysłu ciężar nie do zniesienia.

Do tego zmusza Europę system „nacjonalizmów ekonomicznych" mający na swe usługi protekcjonizm i prohibityzm celny. Początkowo pomyślane to było czasowo i w sposób ograniczony, w dalszym biegu rzeczy zmieniło to się w system stały i absolutny. We Francji cłom prewencyjnym podlega 8000 tysięcy różnych produktów, w tem nawet... żółwie, które złośliwie w Paryżu nazwano „la tortue nationale".

W Niemczech cłem prohibicyjnem obłożone jest mleko, pochodzące od krów „dojonych na wysokości niższej od 1200 mtr. ponad poziom morza".

Każde cło ma jeden skutek: podnosi ceny towarów, nawet wyrabianych wewnątrz kraju. Oczywiście w obecnych warunkach nie sposób myśleć o radykalnem skasowaniu barjer celnych—zrujnowałoby to przemysł krajowy i wywołało wzmożone bezrobocie. Postępować należy stopniowo a przedewszystkiem uniemożliwić wszelkie wojny celne.

Międzyn. Konferencja Ekonom. wyraziła trzy słuszne postulaty aby 1⁰ ustalić maksimalną wysokość stawek celnych 2⁰ wprowadzić perjodyczne, stopniowe ich obniżanie 3⁰ stosować zasadę specjalizacji przemysłowej.

Wyższość przemysłu i handlu amerykańskiego polega na tem, że wobec braku ograniczeń celnych, ma on zapewnioną sprzedaż masową. A więc może produkować masowo. Dlatego Ford doprowadził cenę swego samochodu do 200 dol., a wynagrodzenie dzienne robotnika do 6 dol.

W takich warunkach producent może zastosować lepszy dobór ludzi i materjałów, co w w rezultacie sprowadza dalsze potanienie produktów.

Dziś w Europie mamy małe prowincjonalne przemysły, chorujące na uwiąd.

Wyobraźmy sobie teraz, że znikły barjery celne, Każdy wytwórca zyskuje odrazu 450 miljonów klijentów, a więc rynek zbytu większy od rynku Wielkiej Brytanji. Przytem poziom kulturalny klijenteli tego rynku jest niezmiernie wysoki. W Europie „negrów" niema.

Może pracować dla wszystkich w serjach, masowo, a więcej taniej; kupującemu zostaje w skutek tego nadmiar pieniędzy. Zatem częściej może dokonywać zakupów. Wywołuje to zjawisko automatycznego wzrostu bogactw. Znika głód. Niema kwestji socjalnej.

Przy osiągnięciu wielkiego rynku europejskiego bez barjer celnych każdy produkuje, co najlepiej może. Następuje specjalizacja w ścisłej zależności od naturalnych warunków produkcji, jak obecność potrzebnych surowców. Zagadnienie samowystarczalności rozciąga się na cały kompleks europejski.

W takich warunkach niema mowy o wojnie.

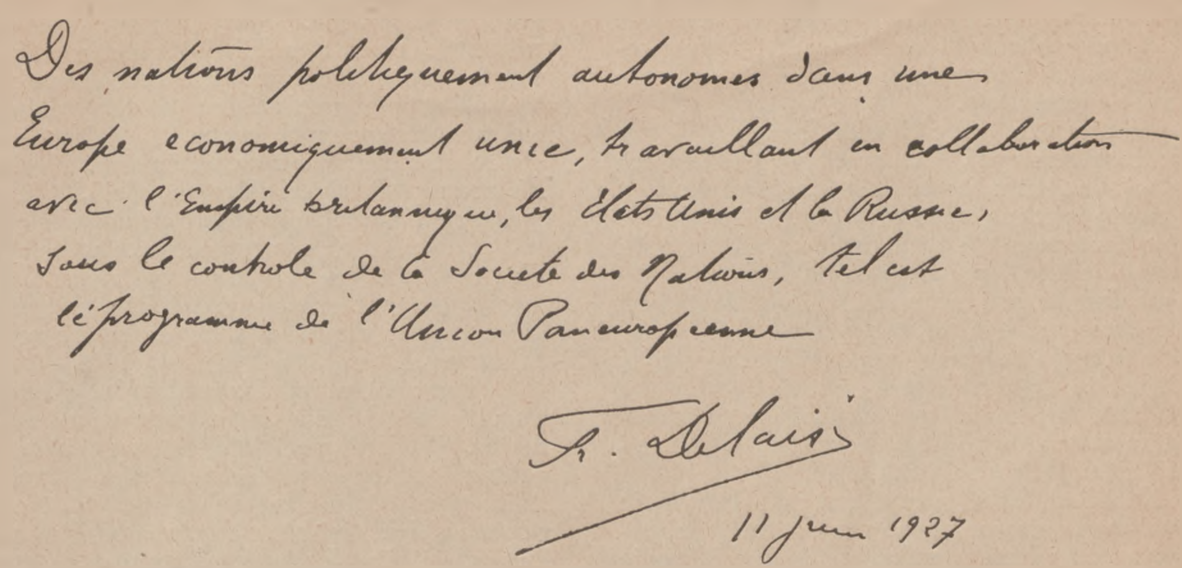
A w stanie dzisiejszym.

Ekspansja poszczególnych przemysłów jest ograniczona. Tymczasem naturalnym warunkiem ich rozwoju jest właśnie swoboda ekspansji. Wobec braku gwarancji ekonomicznych, przemysł szuka dla siebie protekcji politycznej.

Walka gotowa. Dyskusja ekonomiczna przeształca się na pertraktacje od rządu do rządu.

Wojna celna przemienia się w wojnę dyplo-

UNJA PANEUROPEJSKA.


Des nations politiquement autonomes dans une Europe économiquement unie, travaillant en collaboration avec l'Empire britannique, les Etats Unis et la Russie, sous le contrôle de la Société des Nations, tel est le programme de l'Union Paneuropéenne

F. Delaisi

11 juin 1927

Narody, politycznie niezależne w Europie zjednoczonej ekonomicznie, współpracujące z Imperjum brytyjskiem, Stanami Zjednoczonemi i Rosją, pod kontrolą Ligi Narodów — oto program Unji Paneuropejskiej.

F. Delaisi.

---

matyczną. Stąd już krok, do wojny przy akompanjamencie armat.

Jakie są dobroczynne skutki jedności ekonomicznej dowodzi najlepiej los Niemiec.

Przed złączeniem były to kraje ubogie: emigracja olbrzymia.

Po roku 1870 następuje wspaniały rozkwit Niemiec. Emigracja zupełnie ustaje, przeciwnie nastepuje nawet zapotrzebowanie sił roboczych z zewnątrz. Liczba ludności gwałtownie wzrasta, dochodząc do 67 miljonów

Taki rozwój społeczno-ekonomiczny oto nasz ideał.

W jaki sposób można przeprowadzić zjednoczenie gospodarcze Europy? Na to pytanie dało odpowiedź już samo życie. Przebieg zorganizowania kartelu żelaznego wskazał, że im więcej kontrahentów, tym więcej szans na tworzenie trwałego porozumienia.

Dopóki szło o porozumienie się Francji i Niemiec, nie można było ruszyć sprawy z miejsca. Wielką trudność tu sprawiała zawistna bojaźń sąsiadów, którzy wszelkiemi środkami starali się niedopuścić do niebezpiecznego jakoby dla nich porozumienia wyłącznie Francji i Niemiec. Dopiero gdy do petraktacji dopuszczono Belgję, Czechosłowację, Austrję i Węgry wszystko zaczęło się naraz pomyślnie składać i kartel żelazny powstał.

Dlatego też należy zauważyć i porozumienie celne mieędzy Niemcami i Polską idzie tak trudno i opornie, gdyż tylko zainteresawane są dwie strony. Zdaniem mojem dojdzie ono do właściwego rozwiązania, gdy będzie w niem zainteresowanych kilku partnerów.

Raz jeszcze z całą siłą podkreślam, że idzie nam o doprowadzenie do pewnej jedności ekonomicznej przy jednoczesnem uszanowaniu i zachowaniu wszystkich odrębności narodowych, politycznych, religijnych, kulturalnych oraz wszelkich innych odrębności w zakresie choćby wymiaru sprawiedliwości.

Niepodległość i samodzielność państw w jedności ekonomicznej oto hasło nasze.

Stwarzając taki system w Europie nie mamy zamiaru przeciwstawiać go reszcie świata w celu doprowadzenie do konfliktów wejennych. Paneuropa to nie znaczy bynajmniej wojna z Wielką Brytanją lub Ameryką. Błędem jest przepisywać taką celowość systemowi paneuropejskiemu.

Błędem jest ogólnikowy zarzut, że system paneuropejski zamiast wojny narodów doprowadzi do wojny kontynentów.

Wojna taka jest absolutnie wykluczona, ponieważ materjalnie byłaby niemożliwa do przeprowadzenia.

Nawet Stany Zjednoczone, które tworzą blok nieomal samowystarczalny ekonomicznie i to w dziedzinie niezbędnych surowców pozbawione są np. kauczuku. Jedyna Wielka Brytanja, kompleks ekonomiczno-polityczny władający wszystkiemu klimatami świata jedna może jest samostarczalna, lecz dzięki rozproszeniu swych części łatwo może być obezwładniona.

Europa zaś jest wybitnie niesamodzielnym ekonomicznie kompleksem. Z ważniejszych surowców niema wełny, dostatecznej ilości nafty, pozatem najrozmaitszych metali wolframu, magnezji.

Gdyby nawet to wszystko miała, to jeszcze pozostaje brak kapitałów. Aby bowiem stworzyć swą samodzielność trzeba rozporządzać dostateczną ilością kapitału.

Obserwujemy w Europie wielki napływ kapitałów obcych. Francja, Niemcy pracują obecnie

dzięki kapitałom obcym. Niewątpliwie upłynie cała generacja zanim Europa wytworzy własne kapitały. Dla ich wytworzenia musi Europa więcej produkować niż zjadać, a przy obecnym stanie rzeczy, przy zwężeniu rynków produkcji i ich cieplarnianem odgrodzeniu jest to prawie niemożliwe.

Europa niemoże więc istnieć bez Anglji zarówno jak bez Ameryki. Bez ich węgla, bez ich nafty i co najważniejsze bodaj bez ich kapitałów.

Jej rozwój ekonomiczno-socjalny będzie i być musi współrzędną rozwoju tych krajów. To też musi powstać daleko idące i planowe współdziałanie ekonomiczne między Europą a innemi kontynentami jeśli jej przyszłość nie ma być zagrożona.

Istnieje już pewna forma współdziałania między państwami jest to Liga Narodów.

My jednak, zwolennicy paneuropeizmu, jesteśmy w opozycji w stosunku do Ligi Narodów, w dzisiejszych jej formach działania i istnienia.

Liga Narodów była pomyślana jako instytucja uniwersalna, lecz uniwersalizm ten wyraził się początkowo w mechanicznem nagromadzeniu w jej łonie reprezentacji wszystkich państw świata, które zostały zaproszone, by rozstrzygać o pewnej politycznej jednomyślności świata. Tymczasem to co istotnie dla całego świata miałoby wspólny sens, to jest sprawy ekonomiczne, do tej pory nie grają w L. N. prawie żadnej roli. Owszem powoli te rzeczy ulegają poprawie. Przy Lidze istnieje bardzo pożądana instytucja, jaką jest Międzynarodowe Biuro Pracy. Tymczasem jednak Liga Narodów interesuje się łagodzeniem konfliktów politycznych i to w trybie dziwnie niewłaściwym. Gdy sprawy polityczne mają właściwie charakter lokalny, budzą zainteresowanie czysto regjonalne i prawidłowe ich rozwiązanie może być osiągnięte przy ścisłem porozumieniu bezpośrednio zainteresowanych stron, Liga Narodów deleguje dla rozstrząsania spraw, które np. powstały między Niemcami i Polską, delegata Chili, dla którego te sprawy są właściwie nieskończenie obojętne.

Pewien zwrot korzystniejszy w załatwianiu tych spraw datuje się od czasów Locarno, ale metody tego typu przekreślają właściwie kompetencje Ligi które zostały doprowadzone do rejestrowania faktów dokonanych.

Tymczasem punkt widzenia ekonomiczny na współżycie narodów ma naprawdę uniwersalny charakter. W Europie istnieje niewątpliwie kryzys monetarny, zachodzą wydarzenia o powszechnej doniosłości jak strajk angielski np. W tych sprawach właśnie Liga mogłaby odegrać bardzo owocną rolę. Przyszłość świata leży w dziedzinie pracy, a nie w dziedzinie politycznych posunięć. Dla tych spraw ekonomicznych trzeba wielkiego arbitra. Gdy Liga Narodów obejmie jego rolę, porzucimy opozycję względem niej.

„Europa musi się zjednoczyć, albo zginie" powiedział Briand. My propagujemy ideę zjednoczenia Europy i któż, po głębszym namyśle, nie przyzna nam racji.

HIPOLIT GLIWIC b. min.

KONFERENCJA EKONOMICZNA.

Konferencja genewska, aczkolwiek przeszła stosunkowo niepostrzeżenie i bez wielkiego rozgłosu, pozostawi jednak, zdaniem mojem, poważne ślady w historji gospodarczej Europy, a być może całego świata. Przecież niemałego znaczenia jest fakt, że w Genewie udało się zgromadzić przedstawicieli 50 państw, reprezentujących bardzo rozbieżne interesy i stojących na przeciwległych biegunach społecznych. Byli tam bowiem hołdujący zasadom wolnego handlu finansiści i negocjanci, protekcjonistycznie usposobieni wielcy przemysłowcy i najwięksi bankierzy świata, agrarjusze z jednej, industrjaliści z drugiej strony, wreszcie najwpływowsi kapitaliści i najwybitniejsi przedstawiciele mas robotniczych oraz idywidualiści wielkoprzemysłowi i leaderzy ruchu spółdzielczego. Ludzie ci zdołali znaleźć wspólną platformę porozumienia, co najlepiej świadczy o silnym przełomie w kierunku solidaryzmu społecznego. Jedyny wyjątek stanowiła delegacja sowiecka, której przedstawiciele głosowali z reguły przeciw wszystkim zasadniczym wnioskom, przyjętym jednogłośnie przez ogół konferencji. Tych czterech zupełnie samotnie stojących ludzi bardzo wyraźnie mówiło o kompletnej izolacji bolszewików i o zupełnem oderwaniu od życia doktryny komunistycznej. Na tle tem jeszcze wydatniej zarysowała się wydajna współpraca amerykańskich członków konferencji, którzy starają się jakby podkreślić, że brak Stanów Zjednoczonych w Lidze Narodów nie wpływa zupełnie na rozluźnienie się węzłów gospodarczych jakimi związany jest silnie stary świat z nowym. Gdy dodam, że konferencja była także pierwszą próbą wzajemnej, zgodnej współpracy sfer przemysłowych ze sferami rolniczemi, to tem wyczerpię ogólną charakterystykę konferencji.

Już przed konferencją zarysowały się wśród przedstawicieli dwa kierunki: jeden, któremu mogłyby hołdować kraje uprzemysłowione, drugi, bardziej podkreślany przez przedstawicieli krajów o rozwiniętym handlu, z Anglją na czele. Protagonistą pierwszych był inicjator konferencji, b. min. francuski Loucheur, drugich prowadził b. premjer angielski Balfour i redaktor naczelny londyńskiego „Economist" — Layton. Problemat bowiem zbliżenia się gospodarczego ludów można ująć w sposób dwojaki: albo drogą stopniowego kartelizowania coraz bardziej racjonalizującego się przemysłu, albo drogą obalania barjer celnych, które po wojnie gęstą i szeroką siecią pokryły kontynent Europy. Osiągnięcie pierwszego było zadaniem komisji przemysłowej konfererencji, drugiego zaś — komisji handlowej. Rozumie się, że kwestja racjonalizacji przemysłu, a szczególnie kartelizacji, jego w ramach międzynarodowych. będąc rzeczą stosunkowo nową i niełatwą, nie mogła znaleźć takiego zrozumienia u większości członków konferencji, jak sprawa przeszkód stawianych wymianie międzynarodowej, które nietylko każdy kupiec, lecz i każdy

HISTORIA - FUNDAMENTUM PACIS.

„Po krwawej hekatombie wojny światowej, gdy politycy głowią się, jak pogodzić sprzeczne interesy państw i narodów i utrwalić pokój na wieczne czasy, nauka jest powołana do tego, aby kłaść mocne fundamenty wzajemnego porozumienia się i poznania, zwłaszcza taka nauka, jak historja, która z natury rzeczy winna być „spokojnością wśród burz niepokoju, w zamęcie miarą, a strojem w rozstroju!"

Bolesław Hryniewiecki

---

obywatel świata odczuwa obecnie dotkliwie. Niemniej jednak rezolucja, dotycząca racjonalizacji, osiągnięta po uzgodnieniu szeregu punktów pomiędzy przedstawicielami pracodawców i pracobiorców, stanowi bardzo doniosły dokument, na który długo jeszcze będą się powoływać coraz liczniejsi zwolennicy technicznego udoskonalenia produkcji na tle zwiększonej wydajności pracy. Natomiast zupełnie wyraźnego wniosku, któryby zalecał, jako ostateczny wynik racjonalizacji, umiędzynarodowienie kartelizacji — nie udało się osiągnąć. Zato bardziej stanowcza była konferencja we wnioskach, dotyczących handlu. Zastrzegając się kategorycznie przeciwko faworyzowaniu czy to wolno-handlowych, czy to protekcjonistycznych haseł i uznając konieczność ochrony celnej dla poszczególnych państw, konferencja zupełnie wyraźnie potępia wszystkie nadmierne przeszkody w międzynarodowej wymianie towarowej oraz zaleca stopniowe w miarę możności obniżanie stawek celnych do racjonalnego poziomu.

Naczelnem hasłem polskiej delegacji było wykazanie, że Polska może być na gruncie międzynarodowym nietylko czynnikiem współpracującym, lecz i budującym. Jedynie na tej drodze można było spodziewać się uwzględnienia szeregu naszych postulatów, niestety przeważnie natury negatywnej. Zarówno więc w inauguracyjnej przemowie, wygłoszonej przezemnie, jak i w wypracowanym „point de vue" staliśmy na gruncie nietylko obrony interesów własnych, lecz i obrony interesów ogólnch, wykazując jakie znaczenie w splocie warunków ekonomicznych świata ma nasz kraj. Role nasze były podzielone w ten sposób, że poszczególne kwestje były podnoszone przez tych delegatów i ekspertów, którzy są dokładnie z danym przedmiotem obznajmieni. To dało nam w kierowniczych kołach konferencji i w sekretarjacie Ligi Narodów bardzo poważne stanowisko, w komisji przemysłowej i rolnej ślad naszej pracy znalazł wyraz we wszystkich najważniejszych rezolucjach tych dwóch komisji. Natomiast w komisji handlowej działalność nasza była raczej obronna, a to ze względu na wyjątkowe stonowisko państwa polskiego w sprawach reglamentacji, restrykcji i, t. d. I tutaj jednak udało się w całym szeregu spraw złagodzić odpowiednie teksty rezolucji, oraz usunąć już nawet na plenarnem posiedzeniu komisji handlowej dwa punkty z drukowanej rezolucji, które mogłyby być tłomaczenie, jako godzące bezpośrednio w nas i w kraje znajdujące się w analogicznem z nami położeniu.

Jako jeden z wiceprzewodniczących konferencji i członek t. zw. komisji koordynacyjnej mogłem brać czynny udział w kierowaniu pracami koferencji, oraz w ostatecznej redakcji rezolucji. Uczestniczyłem również w najściślejszej komisji redakcyjnej, przez komisje koordynacyjną, której zadaniem były opracowanie wniosku o przyszłym organie przy Lidze Narodów, który miałby czuwać nad zaleceniami konferencji. Komisja redakcyjna nie zdołała przyjść do jednolitej decyzji, przyjęła jednak kompromisową rezolucje delegata francuskiego p. Peyerimhoffa, na mocy której sprawa stworzenia takiego organu zostaje oddania Radzie Ligi.

Można stwierdzić, bez fałszywego wstydu, że wogóle delegacja polska osiągnęła to wszystko, co można było w naszym warunkach i przy wyżej wspomnianym składzie konferencji osiągnąć.

NA MRTWOJ STRAŻI.

Ubistwo poslanika Saveza Sovetskich Socijalisticki Republika uznemiri'o je i opet bar za neko vreme Europu, a taj nemir i bojazan oružanog konflikta izmegju Poljske i S. S. S. R. dali su još jednom o tome dokaza kako europejsko javno mnenje, bar njen veći deo, ne ume da tačno oceni odnošaj Poljske spram sovetske države i da ugje u suštinu tih odnošaja.

Poslanik Vojkov ubijen je od jednog 19 godišnjeg mladića, Rusa i ućenika ruske gimnazije (u Vilnu) u momentu kad je doćekao bivšeg sovetskog otpravnika u Londonu koji se je posle prekida diplomatskich odnošaja preko Berlina i Varšave vraćao u Moskvu. Polska je vlada izrazila odmah svoje saućešće i naglasila da je ubica zadao težak udar ne samo državi S. S. S. R. ali i samoj Poljskoj. U svom odgovoru na prvu notu Soveta istakla je poljska vlada zasluge, koje je pokojni Vojkov stekao oko izglägjivanja nesuglasica i sprova izmegju dvaju susednich država i oko njihovog zbližavanja, izrazila je svoje žaljenje, što je Vojkov kategorićki i sistematski odbijao zaštitu koju mu je poljska vlada radi njegove lićne bezbednostki nudila, gotova je bila ćak da dopusti, da jedan zvanični prestavnik sovetske vlade dobije uvigjaj u tok istrage i da donekle u njoj i ućestvuje, nebili se konstatovalo da li je ubistvo individualan ćin ili rezultat jedne zavere, ali je odlućno porekla da bi joj nešto poznato bilo o postajanju y Poljskoj nekih ruskih organizacja uperenih protiv bezbednosti sovetskog režima i njegovih organa. A na tvrdnju sadržanu u prvoj noti Soveta da je ubistvo Vojkova jedan novi atentat u nizu atentata izvogjenih protiv Soveta od strane reakcjonarne akcije, kojoj predvodi Engleska (Šangaj - Pekin - Arkos) odgovorila je poljska nota mirnim i biranim rećima. kojih se sadržaj da izreći jednom rećenicom: Aman Ijudi, jeste li vi pri pameti!

Ali Soveti s tim i takvim odgovorom poljske vlade nisu bili zadovoljni a kako im se je hitilo, da pošalju drugu notu, to su naprosto uzeli onu notu koju je Austrija poslala Srbji posle ubistva Franje Ferdinanda te verno i tačno pramo njoj izjaviše poljskoj vladi (u toj drugoj noti) da je ubistvo Vojkova delo ruskih monarhistićkih organizacija, kojih je rad uperen protiv bezbednosti sovetske države i njenih organa. Poljska vlada ne samo da te organizacje trpi no ih i potpomaže te je potom sukrivac u ubistvu (glavni je krivac naravno Engleska!). Sovetska je vlada tražila da se ubica u najkraćem roku izvede pred sud i da podnese telesnu (!) kaznu, a u sudskom islegjenju da sudeluju organi sovetske vlade u cilju da se otkriju, izvedu pred sud, kazne i unište sve antisovecke organizacje. Najzad traži nota primanje spomenutih zahteva u najkraćem roku odmah i bez oklevanja.

Ubica je izveden pred preki sud i osugjen je na doživotnu robiju. Sud nije izrekao smrtne osude, s obzirom na mladost ubice, na njegov neporoćan život i motive njegovog dela. Smrtna kazna bila bi samo onda umesna, ako bi postojala opasnost, da je ćin ubice resultat psihićkog razpoloženja koji je uzeo širokog maha te bi mogao delovati zarazno. Opasnost ta ne postoji jer je istraga dokazala, da je ubistvo Vojkova individualan ćin. Pošto je ubistvo poćinjeno sa predumišljajem, hladno i ne u afekt,u to je ubica morao biti osugjen na doživotnu robiju ali kako sve govori u prilog tome, da će ubica posle ispaštane kazne moći postati koristan ćlan društva, sud je odlućio da moli presednika republike da ubici snizi kaznu do 15 godina robije.

Poljska vlada na notu Soveta nije odgovorila a i javno mnenje poljsko niti se je uzrujalo zbog note. Soveta niti zbog protesta i ostrih clanaka sovetske stampe radi—po njenom mišlenju i suviše blage osude ubice. Poljski je sud nezavisan i njegove se odluke u Poljskoj niti kritiziraju niti komentarišu. Poljske vlasti ne maju povoda da preduzmu ma kakve represje spram ruske emigracje te makar i one monarchistićke. Da bi imala dokaza da monarhisti zaista spremaju kakvu akciju protiv Soveta, ona bi ih nemilosrdno gonila i to s odobrenjen celog javnog mnenja, bez obzira na to šta moskovski upravljaći komunistićke Internacjonale Poljskoj rade i spremaju.

A ona pesma o tom kako je Poljska na službi Engleske i njeno orugje vec je Bogu i ljudima dosadila. Mi posmatrano konflikt imegju Engleske i Sove ta, konflikt imegju dva naroda i dva sveta. kapitalistićkog i komunistićkog, ali nas taj konflikt zakaćiti neće, on nam što više pomaže da oćuvamo mir nai našim istoćnim granicama. Gledamo što se u Rusvij, dogagja ali na rozvoj tih dogagjaja niti možemo niti mislimo da uplivišemo. Geografski je položaj Poljske takav da bi trebala da ije posrednikom i mostom izmegju zapada i istoka ali su prilike u Rusiji takove da se cela uioga poljskog naroda u tim stranana svodi na to, da ćuva mrtvu stražu.

Ruskom narodu Poljaci zla ne žele, ali je svakj narod svoje sreće kovać i ima onakvu vladu kakvu hoće da podnosi. Svaki je narod odgovoran za dela onih kojim dopušta da njime vladaju. Ima jedna ćinjenica koja svom svojom težinom odlućuje o poljskoj politici a to je savez izmegju Berlina i Moskve. Taj je savez bio stožerom politike ruske i pruske kroz cela dva stoljeća a posleratna Nemaćka i Rusija vratile su se tom savezu gledajući u njeogovom napuštajun povod poraza obiju država u svetskom ratu.

Savez sa Nemaćkom nije jedna ćisto boljševićka koncepcja, ina ona mnogih i mnogih privrženika i u neboljševickim politićkim sferama ruskog naroda. Sporazum berlinsko-moskovski uperen je i protiv Poljske te bi u danim okolnostima mogao postati opasan i po njen državni opstanak.

Usprkos toj ćinjenici Poljska neće da vodi spram Soveta agresivne politike, no gleda da izglagjuje sve sporove i razmirice. Tu politiku pomirljivosti omagućava joj i svest o vlastitoj snazi a i to da europejske države s u prvom redu velesile taćno ocenjuju sporazum berlinsko-moskovski kav jednu opšte europejsku opasnost. Porazi Moskve porazi su i Berlina i obratno te s te taćke gledišta poljska politika ocenjuje politiku Soveta. *Dr. Aleks. Grabiański.*

Dr. ALEKSANDER GRABIAŃSKI.

ZUR GENESIS DES WELTKRIEGES.

Serbien und die Donaumonarchie.

Unter den manigfachen Ursachen die zum Weltkrieg geführt haben, spielte der oesterr-serbische latente Konflikt schon deshalb eine wichtige Rolle, weil er den unmittelbaren Anstoss zum Heranbruch der Katastrophe gab. Der Beleuchtung dieser einen unter den vielen Ursachen des Weltkrieges seien nachfolgende Ausführungen gewidmet.

Im Augenblick wo die Habsburger das Erbe der Arpaden und Jagellonen antraten, war dieses — die Länder der Hlg. Stephanskrone-fast überwiegend Beute der türkischen Eroberer geworden. Mehr als 150 Jahre mussten sich die Habsburger auf die Verteidigung der kümmerliche Reste Ungarns und Kroatiens so wie der oesterreichissen Erbländer beschränken, da sie in ununterbrochene Kriege mit ihren westlichen Gegnern, Frankreich und den Protestanten, verwickelt waren, in welchem Ringen die Türken als Verbündete der letzteren Mächtegruppe auftreten. Erst die Niederlage der Türken unter den Mauern Wiens (1683) brachte einen plötzlichen Umschwung in der Lage herbei, einen Umschwung, der es de Habsburgern ermöglichte zum Angriffskrieg zu übergehen. Der Passarowitzer Friede (1738) zeigte aber bereits, dass der Schwerpunkt der Habsburgermacht zu sehr im Westen liege als dass sie die Kraft oder den Willen dazu haben könnte, jene Rolle zu erfüllen, welche von ihr die Balkanvölker erwarteten. Diese Ohnmacht Oesterreichs also, auf die Entwicklung des Balkans einen entscheidenden Einfluss auszuüben, trat ganz klar zu Tage als Katharina II. und Joseph II. ihr Bündnis abschlossen, welches Bündnis eben gegen die Türkei gerichtet war. Katharina II war gewiss ganz vom Gedanken einer Eroberung Konstantinopels und der Erneuerung des griechischen Reiches beherrscht, für Joseph II. war das Bündnis nur ein Mittel die Herscherrin Russlands von Preussen abzuziehen. Der dem oesterr—türkischen Feldzug* folgende Sistower Friede bildet den Markstein zweier sich grundsätzlich untercheiden — der Epochen oesterreichischer Geschichte. Bis zu Ende des XVIII.. Jahrhunderts zeigte die oesterreichische Politik ein wenn ach nur sporadisch auftretendes und durch die Rücksichten auf seine westeuropäischen Interessen steets lahmgelegtes Bestreben in das Schicksal der Balkanchristen befreiend und schöpferisch einzugreifen. In der Epoche vom Sistower Frieden bis zum Zusammenbruch des Habsburgerreiches sind zwei Abschnitte zu unterscheiden. Ein erster in welchem Oesterreich dem Grundsatz der Nichtintervention und des Desinteressements auf dem Balkan zu huldigen und den Ereignissen dort sowie der russichen Politik freien Lauf zu gewähren gewillt zu sein scheint. Es ist die Zeit des Kampfes gegen die französische Revolution und das erste Kaiserreich, der heiligen Alianz und zuletzt der Revoluton von 1848 in welcher der Bestand der Monarchie durch das Eingreifen Russlands gerettet wird. Hier spielte auch der Umstand mit dass in der 48 Revolution Kroaten und Serben der Monarchie für die Dynastie und gegen die Magyaren kämpften. Der Gegensatz zwischen Ungarntum und Dynastie schuf eine Anziehungskraft zwischen letzterer und Kroaten und Serben. Auch hatten Kroaten und Serben gewisse autonome Institutionen die die Möglichkeit zu einer dauernden und beide Teile befriedigenden Gestaltung des Verhältnisses zwischen Dynastie und Untertanen, zu gewährleisten schienen. War ja doch die Anhänglichkeit an Kaiser und Dynastie der aus kroatischen und ungarischen Gebieten gebildeten Militargrenze, in der das serbische Element überwog eine wirklich tiefe und innige.

Das Vorspiel zur Änderung der oesterreichissen Politik den Südslaven gegenüber bildete Oesterreichs Beitritt zur Koalition welche Russlands Beherrscher und Volk im Krimkrieg so empfindlich demütigte. In dem nun beginnenden zweiten Abschnitt der auf den Sistower Frieden folgenden Epoche haben wir es mit einereigentümlichen Einstellung der Lenker der Monarchie zu tun, einer Einstellung die am Ende der letzteren verhängnisvoll werden sollte. Die Balkanslaven konnten lange nicht begreifen dass Oesterreich auf ein aktives Eingreifen zu ihren Gunsten endgültig verzichtet und den status quo also Schonung und Erhaltung des türkischen Reiches als Grundsatz seiner Politik aufgestellt habe. Das Abrücken der Serben und Montenegriner z. B. von Oesterreich und ihr Anschluss an Russland geschach nur allmählich und unter dem unwiderstehlichen Zwang der Umstände. Oesterreichs Staatmänner zeigten sich völlig unfähig Beweggründe und Ziele der nationalen Bewegung am Balkan zu erfassen. Während die Balkanstaaten aus innerem und ureigenstem Antrieb davon sannen wie sie der unerträglich gewordenen Willkürherrschaft der Türken ein Ende bereiten und die nontwendigsten Bedingen zum Schutz persönlicher Freiheit und Eigentums zur Entwicklung des nationalen und religiösen, Lebens eines wenn auch beschränkten eigenen Staatswesens

* 1782-1791.

erringen könnten, sah Oestereich in diesen und ählichen Bestrebungen nur ein Werk Ruslands künstleich hervorgerufen und darauf berechnet, die Balkanslaven insgesammt unter sein Protektorat also seine tatsächliche Herschaft zu bringen.

Das Anfang des XIX. Jahrhundersts wieder geborene Seibien hegte namentlich zwei Pläne. Zunächst den eines Bündnisses zwischen Serbien, Griechenland und Montenegro welches gestützt auf einen allgemeinen Aufstand der noch unter turkischer Herrschaft verbleibenden Mehrheit der Balkanvölker die Befreiung diescr herbeiführen sollte. Dieser erste Plan scheiterte schon daran, dass der grosserbische Gedanke mit der hellenischen megale Idea nicht in Einklang zu bringen war (Mazedonien!) Sachlicher und in den Herzen der breitesten Schichten des serbischen Volkes wurzelnd, war das Bestreben für Serbien, Bosnien und die Herzegowina und somit auch den territorialen Zusammenschluss mit Montenegro zu gewinnen. Und gerade diese Prowinzen wurden von Oesterreich-Ungarn, auf grund von, den Berliner Beschlüssen vorangegangenen Abmachungen mit Russland, in Bezitz genommen. Nicht genug daran, Oestereich-Ungarn zwang den Fürsten Milan, zu einem ausdrücklichen Verzicht auf die genannten Prowinzen, zum Abschluss einer Militärkonvention und eines Vertrages welcher Serbien unter die Botmässigkeit der Monarchie brachte, indem Fürst Milan sich dazu verpflichtete, für mit einem dritten Staat geführten Verhandlungen und abzuschliessenden Verträge die vorherige Genehmigung des oesterr-ung. Diplomatie einzuholen durch die unverhüllte Drohung dass sie ansonsten der staatlichen Existenz Serbiens manu militari ein Ende bereiten werde.

Nicht dass die Staatsmänner der Donaumonarchie ernstlich befürchteten ein vergrössertes Serbien könnte eine Irredenta bei den Südslaven zeitigen. Eine solche Gefahr bestand selbst in der Einbildung dieser Herren nicht, da sie die dynastischen Gefühle der Katholischen Kroaten und auch die der in den Traditionen der Militärgrenze aufgewachsenen Serben mit Recht hoch einschätzen. Als Axiom aber galt ihnen dass ein völlig unabhängiges und annähernd starkes Serbien unter allen Umständen zum vorgeschobenen Angriffswerk der russichen Militärmacht werden müsse. Aus diesem Grunde liess Oesterreich eine Gebietserweiterung Serbiens selbst nach dem Süden hin in Altserbien nicht zu, um den Weg bis an die Schwelle Mazedoniens freizuhalten und dort jede Änderung des status quo, die ein Anwachsen des russischen Einflusses bedeuten könnte zu verhindern. Eine solche Politik zog logischerweise das Ende der serbischen Dynastie nach sich, welche sich in ein solches Verhältnis zur Donaumonarchie hineinfügte. sie musste auch Serbien in die Arme Russlands drängen.

Serbiens Staatsmänner machten sich über Beweggründe und Ziele der russichen Politik keine Illusionen. Die Krise, hervorgerufen durch die Annexion Bosniens, überzeugte restlos die Leiter der serbischen Politik, dass sich durch allen oesterr-russischen Zwist und Hader wie ein roter Faden der Gedanke der Teilung des Balkans in eine oesterreichisse und in eine russische Interessen — und Besitz sphäre, — wie es durch Joseph II und Katharina II. aufgestellt, vor wåhrend und nach dem Berliner Kongresses der Verwirklichung näher gebracht, ziehe und dass es sich auch Russland nicht um die Abolierung dieses Grundsatzes sondern um seine beiderseitige Durchführung handelte. Einer solchen Bowertigung der Sachlage entsprang auch daher das Bestreben, namentlich der Staatsmänner Serbiens, die in den Worten: „Italia farà da se" ausgeprägte Politik auf dem Balkan durchzuführen, was auch schliesslich mit dem Abschluss des Balkanbundes 1912 gelang.

Erst die Weigerung Oester.— Ungarns Serbien über Nordalbanien und Durazzo einen Zugang zum Adriatischen Meer zuzulassen, sowie Bulgariens Haltung in dem nun zwischen der Monarchie und Serbien ausgebrochenen Konflikt, mussten bei letzterem ernste Besorgnisse einer dauerden Einkreisung und Lahmlegung für den Fall hervorrufen, dass ganz Ostmazedonien mit dem mittleren Wardartal und Saloniki in den Besitz Bulgariens gelangte. Und dennoch wäre es kaum zu einem bewaffneten Konflikt zwischen den Verbündeten gekommen, wenn König Ferdinand nicht die entschiedene Zusicherung vom Grafen Berchtold erhalten hätte, dass im Augenblick wo die bulgarischen Truppen jene Serbiens angreifen, eine oesterreich. — ungarische Armee in Serbien einmarschieren werde.[1]) Bulgarien erlitt eine Niederlage

---

I. Im Juli 1913 wurde der Bukarester Friede unterzeichnet und bereits im September weilte König Ferdinand in Wien. Gelegentlich einer Uuterredung welche der König dem verstorbenen Geheimrat Dr. Bauernreither gewährte stellte letzterer an jenen die Frage, warum denn Bulgarien den Krieg verloren habe, wo doch allgemein angenommen wurde, die bulgarische Armee sei der serbischen entschieden überlegen.

— „*Dies war eine irrige Anschaung* — lautete des Königs Antwort. *Die serbische Kavalerie ist nicht besonders, sie bleibt sogar hinter der bulgarischen zurück, die Infanterie ist tüchtig gleich der meinen, sehr gut die Artillerie, sogar der grichischen überlegen, — die Griechen haben dank den französischen Instruktoren Fortschritte gemacht, die man allgemein nicht ahnte; ausgezeichnet ist aber das serbische Offizierskorps, est ist besser als das meine*". Befragt warum er sich denn dennoch zum Kampf gegen die Serben entschlossen habe, erklärte der König: „*Ich werde es niemals öffentlich sagen: ich bin auch ausser Stande es zu beweisen, ich sage aber dass ich niemals den Befehl zum Augriff gegeben hätte, wenn ich nicht worher von Berchtold die beslimmte Zuzicherung erhalten hätte, dass im Augenblick wo es zum Kampf zwischen Serben und Bulgaren kommt, Oesterreichs Truppen in Serbien einmarschiereen werden*".

die von katastrophalen Folgen für dieses Land werden sollte, in einem Krieg, in den es durch die Monarchie hinein gehetzt wurde und dennoch frohlockte die „Neue Freie Presse“ und schrieb: „Der Zusammenbruch des Balkanbundes bedeutet den grössten Triumph der oesterreichischen Politik?“

Der Bukarester Friede fiel für Bulgarien ungemein hart aus. Es war Wilhelm II. Wille dass Rumäniens und Griechenlands territoriale Forderungen vollauf erfüllt werden, während König Konstantins Erster Minister seinem Herrn Mässigung riet und ihn bat das Gebiet von Seres, Drama und Kawalla Bulgarien zu belassen. Was mochten Wilhelms Beweggründe gewesen sein wenn nicht die, Rumänien und Griechenland für ein Bündnis mit den Zentralmächten zu gewinnen, während Ferdinand die bestimmte Zusicherung erhielt, dass er nach einem erneuerten und nicht fernen Waffengang durch serbisches Gebiet reichlich entschädigt werden würde.

Der Kriegswille der entscheidenden politischen und militärichen Faktoren der Monarchie lag klar vor. Er steigerte sich bei letzteren ungemein als Serbien über Bulgarien siegte.

Warum dieser Wille zum Krieg? Der Ton den die serbische Presse der Monarchie gegenüber nach allem was vorangegangen war anschlug, war kein freundlicher, er war verletzend, Dasselbe kann von der Wiener und Budapester Presse gesagt werden. Die serbische Presse schrieb, was man sich in serbischen militärichen Kreisen sagte, jetzt erübrige es Serbien nur noch Bosnien und die Herzegowina zu erobern und alle seine Sehnsucht wird in Erfülung gegangen sein. Eine Armee, die wie die oesterreichische, nur Niederlagen in ihrer Geschichte zu verzeichnen habe, sei kein ernst zu nehmender Gegner. Bei den Südslaven der Monarchie. Kroaten, Slovenen und Serben, bei Katholiken und Orthodoxen riefen Serbiens Erfolge hellen Jubel hervor, so sehr auch estere den Bruderkampf mit Bulgarien bedauert haben mochten. Ein Mitglied des deutschoesterreichischen Hochadels und des Herrenhauses wollte über diese Gefühle Gewissheit erhalten. Es holte den Führer der ultrakatholischen, ultradynastichen bis aufs Mark und Bein habsburgischen Slovenen, Monsignore Krek aus. „Ja Herr Graf, mein Herz ist auch im Hochland“ lautete kurz die Antwort die ein Bekenntnis war.

Bedeutet dies alles dass Serbien zu einem Piemont und die südslavischen Gebiete zu einer Irredenta geworden waren? Nein! Croaten und Slovenen hatten ihren eigenen Staatsgedanken, der für die grosse Mehrheit dieser Völker von Habsburg und Katholizismus untrennbar war. Selbst die meisten der Serben der Monarchie dachten nicht ernst an die Möglichkeit eines Abfalls von der Monarchie. Bosnien und die Herzegowina schienen wirklich manchem Serben jenseits der Drina eine Frucht zu sein, reif genug um in den Schoss Serbiens zu fallen. Was aber eine Selbsttäuschung war, denn die Mehrheit der Bevölkerung der genannten Prowinzen bestand aus Katholiken und Mohammedanern die einen Auschluss an Serbien schon aus religiösen und sozialen Gründen nicht anstrebten.

In absehbarer Zeit konnte Serbien der Monarchie nicht gefählich werden. Die Kriegsursache lag also ausserhalb der oester. ungar. — serbischen Bezichungen. Sie lag entweder in der allgemeinen europäischen Konstellation oder aber die militärichen Faktoren wollten durch einen siegreichen Feldzug ihre Macht und Ansehen hinreichend genug stärken um ihren Willen selbst in Budapest diktieren und der verfassungsrechtlichen und innerpolitischen Entwicklung der Monarchie eine Richtung geben zu können, welche allen irredentistischen Tendenzen in Zukunft den Boden entziehen würde.

Und nun zur Tragödie von Serajevo. Der Erzherzog fuhr nach Bosnien um an Manövern teilzunehmen, deren Objekt der Kriegsfall mit Serbien war. Damit diese Reise nicht an den Bedenken der verantwortlichen politischen Faktoren scheitere, wurden diese absichtlich von der ganzen Angelegeheit ferne gehalten. Dass als Tag des Besuches von Serajewo gerade der serbische National-und Trauertag festgesetzt wurde, das war ganz eindeutig. Mit derselben Leichtfertigkeit würden der Thronfolger und seine Gemahlin in den Tod gehetzt, mit welcher die Monarchie in den Krieg und die Katastrophe gestürzt wurden. Das Attentat war das Werk einer politischen Konspiration, die schon seit Jahren auf dem Boden der Monarchie bestand, deren Mitglieder oesterr-ungarische Staatsangehöriege waren und bereits eineige Attentate verübt haben. Diese Konspiration fand materielle und moralische Unterstützung bei gewissen extremen Elementen in Serbien, die sich der Autorität der serbischen Regierung entzogen. Die serbische Regierung wusste, das ein Atentat geplant sei, den Beweis dass sie die Wiener Regierung gewarnt hätte, erbrachte sie nicht. Sei es dass sie zu spät davon erfuhr oder aber diesen Elementen genüber machtlos geworden war. Beide Momente

---

Bauernreither erzählte auch dem Verfasser vorliegenden Artikels, einen von Ferdinand an ein Mitglied des oesterreichischen Hochadels gerichteten im Felde (mit Bleistift) geschriebenen Brief gesehen zu haben, wo es wörtlich stand: *„Ich werde es diesem Schuften Berchtold zu verdanken haben wenn ich dem Dolche eines meiner braven aber mit Recht erbitterten Soldaten erliege“.* Von dieser düsteren Stimmung war aber im September bereits nicht mehr zu merken. Das Gegenteil war der Fall: die Zuversicht in eine nahe Zukunft war beriets verhanden.

schienen gleichzeitig eine Rolle gespielt zu haben. Übrigens haben die in der Monarchie massgebenden politischen Faktoren Serbien und das serbische Volk durch Jahrzehnte so arg misshandelt dass man es für begreiflich finden muss, wenn die Belgrader Regierung davor zurückscheute, der oest.-ungarischen Regierung Häscherdienste zu leisten.

Und zum Krieg wäre es ohnehin gekommen.

Prof. B. VYDRA.

Naukowo-literackie stosunki polsko-czeskie na tle historji Szkoły Głównej Warszawskiej.

Z początkiem drugiej połowy w. XIX nawiązana kulturalna współpraca między narodem polskim i czeskim rozwijała się coraz pomyślniej.

Zainteresowanie wykładami polskiemi kultury polskiej w Czechach wzrasta ustawicznie. Pisarze czescy przyswajają dzieła poetów polskich na język swego narodu. Ruch ten wzmacniają również serdeczne stosunki polityczne, rozwijające się zwłaszcza od czasu zjazdu słowiańskiego w Pradze w r. 1848.

W Polsce zaś, ożywionej szczerą ideologją słowiańską, budzi się zachwyt dla rozwoju narodu czeskiego, którego kulturalne zalety znajdują wśród uczonych i poetów polskich coraz więcej wielbicieli i szerzycieli. Społeczeństwo polskie zaczyna się żywo interesować literaturą czeską, wyróżniającą się z pośród literatur słowiańskich niejednym niepospolitym talentem. Nawiązuje się coraz ściślejsza przyjaźń oraz wzajemne odwiedziny wybitnych mężów obu krajów. Najwybitniej zaznaczył się wówczas wśród warszawian przyjazd do Warszawy we wrześniu 1859 r. tłumacza Mickiewicza poety czeskiego, ks. W. Sztulca.

Słowem rozwój zbliżenia kulturalnego polsko-czeskiego postępował szybko naprzód.

Już na kursach przygotowawczych do Szkoły Głównej warszawskiej, mieszczących się w lokalu byłego instytutu szlacheckiego przy ul. Wiejskiej wykładano język, literaturę polską oraz język i literaturę rosyjską w odniesieniu do innych narzeczy słowiańskich. Przedmiot ten wykładał nauczyciel państwowych szkół średnich w Warszawie a również znany krytyk literacki *Edward Śliwiński*, który objął stanowisko to z polecenia kuratora Koczeńkowskiego. Śliwiński w wykładach swoich poruszał również zagadnienia porównawczej gramatyki słowiańskiej.

Swych wykładów gramatycznych odbył zaledwie 14 i to niezbyt krytycznie. O programie jego wykładów literackich dowiadujemy się z jego prelekcji wstępnej, wygłoszonej dn. 26 października 1861 r. (wydany został p. t.: Lekcja wstępna literatury polskiej oraz literatury rosyjskiej z uwzględnieniem literatur słowiańskich.)

Lecz Śliwiński programu swego w całości nie wykonał. W swym wykładzie wstępnym dużo miejsca poświęca również literaturze czeskiej, dla której ma słowa podziwu, chociaż wiadomości jego o niej ograniczają się prawie do zjawisk literackich czasów nowszych. Szczególnie entuzjastycznie mówi o czeskiej literaturze dramatycznej, ponieważ „Czesi w zamiłowaniu do poezji dramatycznej trzymają przed wszystkiemi innemi słowianami pierwszeństwo i o tragiczną palmę śmiałą sięgają ręką", a także o czeskiej literaturze naukowej (palma pierwszeństwa należy się Czechom. których badacze, jak np. Szafarzyk i Polacky, największe dla dziejów słowiańskiego plemienia położyli zasługi, najwięcej się przyczynili do wyjaśnienia jego przeszłości. Charakterystyka poszczególnych kierunków literackich w Czechach jednak nie zgadza się zawsze z rzeczywistością.

O treści i charakterze regularnych wykładów Śliwińskiego nie jesteśmy jednak bliżej poinformowani. Wśród zadań pisemnych Śliwińskiego znajdujemy także temat: Ocenić rękopis kralodworski pod względem historycznym i estetycznym. Ciekawy to szczegół, świadczący o tem, jakie znaczenie słynnym falsyfikatom czeskim wówczas przypisywano.

Kursy przygotowawcze trwały tylko rok i Śliwińskiego w latach następnych znajdujemy zagranicą, skąd wraca do Warszawy dopiero po kilkunastu latach. Większego znaczenia jednak jego działalność nauczycielska w rozwoju slawistyki w Polsce nie miała.

Po otwarciu Szkoły Głównej w Warszawie w r. 1862 na fakultecie filologiczno — historycznym utworzono trzy sekcje: filologji klasycznej, języków słowiańskich i sekcję historyczną. W sekcji języków słowiańskich obok innych przedmiotów znaczono najpierw wyklad z historji literatury rosyjskiej i literaturę słowiańską jako całość równoznaczną metodom języków słowiańskich; ponieważ jednak wedle zdania głównego dyrektora komisji rządowej nauka ta nie wydoskonaliła się jeszcze i Szkoła Główna nie mogłaby znaleźć profesora, któryby ją z dostateczną znajomością rzeczy, a tem samem z prawdziwym dla słuchaczy pożytkiem mógł wykładać. Dążono jednak do tego, aby ten dział nauki w sposób właściwy rozszerzyć.

Dlatego też uznano za rzecz najwłaściwszą utworzenie przy fakultecie filologiczno-historycznym pięciu lektoratów języków słowiańskich, a więc języka polskiego, rosyjskiego, czeskiego, serbskiego i staro-słowiańskiego. Na lektorów mieli być powołani filologowie z pośród różnych narodów słowiańskich, aby „wzajemnem porozumieniem się w wykładach wyrobili znajomość podobieństw i różnic między językami słowiańskimi istniejących, wykazali każdego z nich właściwości i zbadali ich źródło, iżby tym sposobem przyjść można do pojęcia ogólnej grama-

tyki języków słowiańskich". Wykłady lektorów były dla studentów nieobowiązujące. Honorarjum wynosiło 1000 rb, rocznie.

Postanowienie powyższe świadczyło wyraźnie o głębokiem uświadomieniu słowiańskiem, które kiełkowało wówczas w społeczeństwie polskiem i którego Szkoła Główna warszawska była najbardziej typową wyrazicielką.

Dla pozyskania odpowiednich sił naukowych został wysłany zagranicę wizytator szkół, i przyszły profesor Szkoły Głównej Papłoński, który dla poparcią swojego planu zyskał pomoc znanych slawistów słowiańskich Miklesicha i Wuka Stefanowicza. Lecz z pośród slawistów zagranicznych powołano do Szkoły Głównej warszawskiej jedynie Czecha Franciszka Bohumila Kveta.

Opinję historyków i dotąd żyjących wychowańców Szkoły Głównej zgodne są w tem, że Czech Franciszek Bohumil Kvet, powołany na stanowisko, lektora języka i literatury czeskiej w Warszawie należał do najwybitniejszych jej profesorów; historycy szkoły tej zaliczają go w poczet najlepszych swych sił naukowych takich jak np. Przyborowski, Tyszyński, Struwe i inni. Dlatego też pobyt tego filologa i poety czeskiego w Warszawie w tych wielkich czasach, ożywionych gorącym entuzjazmem słowiańskim, chociaż niedługi, należy do najjaśniejszych kart kulturalnej współpracy czesko-polskiej.

Na życie i działalność tego uczonego czeskiego w krytyce czeskiej nie zwrócono dotąd należytej uwagi i jego zasługi na tym polu pominięto całkiem milczeniem. O jego działalności w Polsce pisano natomiast już kilkakrotnie w literaturze polskiej; zwłaszcza gorące słowa uznania dla jego pracy w Szkole Głównej znalazł jeden z jego najzdolniejszych uczniów znakomity językoznawca polski Bauduin de Courtenay w historji Szkoły Głównej warszawskiej. chociaż przyczynki do warszawskiego okresu życia Kveta posiadamy i od innych Polaków, zwłaszcza od najserdeczniejszego przyjaciela Kveta i gorącego zwolennika zbliżenia polsko-czeskiego Janusza Ferdynanda Nowakowskiego (Tyg. Ilustrowany 1874 r.).

F. B. Kvet urodził się w południowo czeskiem mieście Taborze 11 maja 1825 r. Studja skończył na uniwersytecie praskim i dostał tam też stopień doktora filozofji, przedtem jednak otrzymał absolwat uniwersytetu w Giessen w Niemczech. Po skończeniu studjów był najpierw guwernerem w rodzinie hrabiego Szirbacha, później u synów księcia Jana w Sobkowie, wojewody w Rodnig, porzuciwszy stanowiska został nauczycielem filozofji i literatury czeskiej w gimnazjum staiomiejskiem w Pradze. Jeszcze jako nauczyciel gimnazjalny, chodził na wykłady profesora uniwersytetu praskiego, Jana Matlej uważając zawsze tego profesora za swego najgłówniejszego nauczyciela, dla którego zachowywał wdzięczność przez całe swe życie i którego poglądy naukowe przeniknęły też całą jego twórczość naukową, Matleja też polecił go na stanowisko lektora, w Szkole Głównej Warszawskiej.

Literacką twórczość Kvet zaczyna wcześnie pracą naukową; najulubieńszym jego terenem pracy naukowej jest filozofja, pedagogika i estetyka; to zainteresowanie się kwestjami językowemi i literackiem charakteryzuje jego całą działalność pedagogiczną.

Początek literackiej twórczości Kveta tworzą jednak dwa tomiki poezji. Slze (Łzy) v 1849 r. zawierające szereg sonetów, naśladujących lekki ton pieśni narodowych w duchu poezji Kollara i Czelabrwskiego; sonety te tworzą cztery części.

(Slze poteśi, milosti ne rozburac u potomnosti) i podnietą do nich była miłość poety; drugi tomik poezji Kveta nazywa się „Žiti baśnika" (Życie poety) i jest ofiarowany młodym poetom czeskim na pamiątkę; autor uwielbia w nim poetę jako wybrańca bożego, którego pieśni trwają, kiedy nawet wszystko przeminie, albowiem liryki były tylko celem nowej poezji wówczas w Czechach.

Do ludu czeskiego odnosi się większa część twòrczości naukowej Kveta, swą pracę naukową rozpoczął Kvet od dzieła treści pedagogicznej; tu należy wymienić jego „Prostonarodni nauka o celoreci" (1849 r.) którą napisał jako guwerner młodych książąt w Sobkowie, dedykując ją ich ojcu Janowi. Dzieło to zaopatrzone przedmową wybitnego czeskiego pedagoga dr. K. Amerlinga, zawiera tylko częściowo pedagogiczne poglądy autora bez zastosowania ścisłej metody naukowej, mając raczej charakter i cel praktyczny. „Dziełko" to przełożone było później na język polski przez Baudouin de Courtenay z krótką charakterystyką autora (1865 r.). Do dziedziny pedagogiki należą też niektóre pomniejsze prace Kveta Rukopis łatyński Komenskho (Ces. Ceś. Muz. z 1859 r.). Spys pûvodni filosoji Komenskeho vubec a jego onthologji zolośte (ibidem 1860 r.) Leibnitzens Logik zum erstem male nach Quellen bearbeitet. Prag 1875; Comenius und Leibnitz (Dokumenten des Königl. Völkischen Geselschaft der Wissenschaften V. Folge, 10 Band.).

Dalszą dziedziną naukowej twórczości Kveta była estetyka i histo.ja literatury. Jako zapalony zwolennik czeskich falsyfikatów, co wówczas zresztą było prawie powszechne, napisał „Aesteticky Rosbor Rukopisu Kralodvorskich" 1861 r.), dedykowany szerokim rzeszom społeczeństwa czeskiego, żeby „ta nieco świecka biblja poetyczna i ten mały klejnot poezji narodowej czarem swego blasku i szersze sfery ożywił.", dzieło to conieco rozwlekłe a również notatki i poszczególne rozdziały gramatyki staroczeskiej, na której oczywiście zaciążyły błędy rękopisów.

Stąd prowadzi już droga do językoznawczej pracy Kveta. Jeszcze w czasie swego zawodu guwernerskiego ułożył Kvet „Krótką gramatykę języka greckiego", czując potrzebę stworzenia tego rodzaju podręczników czeskich dla młodziezy szkolnej (kraticka mluvnice recka wydano około 1856 roku.) lecz najpotrzebniejsza była jego „Staroceska mluvnice", która ukazała się w ciągu kilkunastu lat w czterech wydaniach (pierwsze — 1860 r. ostatnie 1883 r.). Staroczeska gramatyka Kveta zawierając staroczeską fonetykę (zvukoslovi) i morfologję, chociaż zabytki rękopiśmiennie wprowadzały do niej sporo błędów, wyróżnia się jasnym i zręcznym zgrupowaniem materjału.

Naukowa praca jego stworzyła podstawę do mianowania Kveta profesorem. W Warszawie powstał przekład W. Wilczyńskiego „Kłopot Stańka komendanta" 11 zeszyt nieskończony). Znaczenia

litewskiej samogłoski e (ea); Chrestomatia w języku litewskim (po litewsku nauczył się Kvet od swoich słuchaczy) i część jego wykładów uniwersyteckich o języku czeskim w trzech częściach, które po śmierci Kveta powierzono jego bratu Bohdanowi w celu ich wydania staraniem polskich słuchaczów.

Naukowa twórczość Kveta, jak widoczne jest z wymienionych prac, nie była najbogatszą, natomiast znamienniejsza była jego działalność w Szkole Głównej Warszawskiej jako profesora, gdzie w czasie swego krótkiego pobytu potrafił sobie zyskać sympatję całego społeczeństwa polskiego gdzie wpływ jego bezpośrednio rozciągał się zwłaszcza na młodzież polską, pełną ideałów słowiańskich, która znalazła w nim nietylko uczonego profesora i oddanego przyjaciela, lecz również fachowego przedstawiciela czeskiego narodu.

Do Warszawy został Kvet powołany jak już wiadomo, z polecenia prof. Holta. W ojczyźnie swojej cieszył się powszechnym szacunkiem. Poeta czeski i kanonik wyszogrodzki Sztulc w liście do lekarza Nowakowskiego przed przybyciem Kveta do Warszawy dn. 12 listopada 1862 r. pisze o Krecie:

„Kvet je jednim s najuslechtilejsich mužu nasi zemé, charakter tihy, milujici vse, coje krasne, cestne a svate". Do Warszawy przybył Kvet pod koniec listopada 1862 r. Wykłady swoje w Szkole Głównej rozpoczął jednak dopiero 10 stycznia 1863. Przebieg wykładu wstępnego był bardzo uroczysty; rektor Szkoły Głównej Mianowski we wstępnem słowie nazwał wprowadzenie języka czeskiego do Szkoły Głównej, po raz pierwszy wykładanego w Polsce, faktem historycznym. W audytorjum zgromadziło się koło tysiąca słuchaczy ze wszystkich wydziałów oraz publiczność warszawska, która profesorowi czechowi, wykładającemu po czesku przed wykładem i po wykładzie urządziła serdeczną owację.

Wykłady Kveta, prowadzone po czesku (dopiero po r. 1864 5 przygotowywał Kvet wykłady swoje z literatury czeskiej w języku polskim, którego się w tym czasie dobrze nauczył) ograniczały się do objaśniania gramatyki, jak to podaje Baudouin de Courtenay w rozprawie wyżej przytoczonej. W roku 1864 na krótki czas przed chorobą swoją, został Kvet mianowany profesorem nadzwyczajnym filologji słowiańskiej. lecz mianowanie to ograniczyło się tylko do tytułu bo pensja jego się nie zmieniła, otrzymywał nadal wynagrodzenie w kwocie 1000 rubli rocznie.

Wkrótce po em pod koniec kwietnia Kvet zachorował przeziębiwszy się. Dostał on zapalenia opłucnej, z czego wywiązały się galupujące suchoty. W chorobie opiekował się Kvetem z całem poświęceniem jego przyjaciel lekarz F. Nowakowski, który opisał też chorobę Kveta w warszawskim tygodniku lekarskim r. 1864 a także jego koledzy ze Szkoły Głównej, lecz ich ofiarna opieka, niestety, nie zdołała wywrzeć na przebieg choroby korzystnego wpływu.

Po kilku tygodniach stan chorego do tego stopnia się pogorszył, że zamierzano zawieść go na wieś; chory sam przygotował się jeszcze do powrotu do swej ojczyzny, lecz 18 lutego 1864 r. po południu nastąpiła katastrofa.

Zgon Kveta był dla Szkoły Głównej, a zwłaszcza dla jej wydziału filologiczno-historycznego ciężkim ciosem. Wyraził to rektor Szkoły Głównej Mianowski w ogłoszeniu, umieszczonem po zgonie Kveta we wszystkich gazetach warszawskich: Strata jaką przez ten okrutny cios ponosi Szkoła Główna, a mianowicie wydział filologiczno-historyczny jest tak wielka, że zaledwie można budzić w sobie nadzieję, aby wcześnie powetowaną być mogła. Głęboka nauka, zacność charakteru, szlachetność serca czyniła go dla nas wszystkich drogim. Profesorowie stracili w zmarłym przyjaciela, najlepszego kolegę a uczniowie w zdolnym i pracowitym nauczycielu najlepszego przewodnika." c. d. n.

J. CZARNECKI.

NIEMCY I POLACY.

Nie ma zagadnienia na tyle trudnego i drażliwego, którego nie można by przedyskutować, *aby* doprowadzić w końcu do rozwiązania. To też pozwalamy sobie stwierdzić tu z całą odpowiedzialnością, że sprawa stosunków polsko-niemieckich nadaje się bezwzględnie już w aktualnym momencie do dyskutowania i że może być skutecznie i trwale rozwiązana.

To skłania nas do zabrania głosu w odpowiedzi Dr. R, Kuenzerowi, b. dyplomacie, a obecnie red, „Germańji". który na łamach uprawiającego ideologję pacyfistyczną katolickiego tygodnika „Abendland" omawia stosunki polsko-niemieckie i kreśli możliwości ich polepszenia.

W polityce — rozpoczyna swe uwagi autor ma decydujące znaczenie słowo *„aby"*, bynajmniej zaś słowo „dlaczego", A więc nie posiada dla autora żadnej wagi zagadnienie *dlaczego* stosunki polsko-niemieckie tak źle i nieprzyjaźnie się ukształtowały, ale natomiast interesuje go nadzwyczajnie problemat: co trzeba zrobić, *aby* stosunki te uległy poprawie.

Rozumiemy z jednej strony delikatność, z drugiej strony dążenie do ułatwienia sobie zagadnienia. Pozwalamy sobie jednak wyrazić zdanie, że bez rozpatrzenia możliwie gruntownego wszystkich *dlaczego* nie ma zasadniczego roztrzygnięcia, ustalenia możliwych *aby*.

Bez diagnozy niestety niema prognozy.

Prognoza, pozbawiona znajomości twardego podłoża rzeczywistych stosunków zachodzących w bliższej i dalszej przeszłości, można to śmiało powiedzieć w olbrzymiej liczbie wypadków jako zbyt ogólnikowa, *będzie nietrafna*.

Wszelkie *aby*, odbiegające od gruntu ścisłej rzeczywistości przypominać będą tylko filozofję „alsob".

Zgadzamy się chętnie z dalszym motywem ar-

gumentacji p. Kuenzera, kiedy mówi że stosunki Niemiec z Polską *muszą* zostać naprawione, ponieważ będzie to logiczne następstwo faktu, że Polska jest i że nie ma żadnej racji przypuszczać, iżby istnieć przestała. Ale wypada nam z punktu wyjaśnić *dlaczego* to — niestety — tak *trudno je naprawić.*

A to ponieważ bardzo poważna część opińji niemieckiej (o tem jeszcze pomówimy) uważa, że stosunki polsko-niemieckie winny być złe, czyli należy to rozumieć winny rozwijać się na stopie zatargów i prawie wojny. Opińja ta nie chce uznać za zupełnie przekonywują faktu istnienia Polski, a w fakcie jej istnienia *dziś* nie chce uznać bezwzględnej konieczności istnienia Polski *jutro* i *zawsze.* Dopóki w poważniejszym liczbowo odłamie społeczeństwa niemieckiego nie nastąpi zmiana *frontu niechęci* względem Polski, jako faktu historycznie i politycznie stałego, niewzruszalnego, niema dotąd mowy o polepszeniu się prawdziwem stosunków polsko-niemieckich.

Co do dalszej przesłanki dr. Kunzera wypada ją tu najpierw przytoczyć. A więc, że dla Niemiec w ich obecnem położeniu o wiele ważniejszy jest stosunek do Zachodu niż do Rosji. Polska zaś jest bezsprzecznie państwem zachodnio-europejskiem. pozwolimy sobie tu zaznaczyć, że odpowiedzialna za politykę swego narodu część społeczeństwa niemieckiego musi sobie wyperswadować pewne metody polityczne polegające na nawiązywaniu sojuszu z dalszym sąsiadem w celu zgnębienia bliższego sąsiada, rozdzielajacego obu kontrahentów, zwłaszcza zas wykorzystywanie w tej grze pewnych konfliktów słowiańszczyzny, Mimo wszystko słowianie tworzą pewną wspólnotę i jest błędem wykorzystywanie ich sporów wzajemnych. Nie można z myślą o trwałym sukcesie wygrywać Rosji przeciw Polsce lub odwrotnie. Doraźnie może przynieść to pewne korzyści, jakie Niemcy, Austrja i Rosja odniosły z *politycznych podziałów* Polski. W dalszych konsekwencjach rodzi to olbrzymie konflikty, jakim była niewątpliwie ostatnia wojna. Polityka niemiecko-austrjacka oraz rosyjska podzieliły się sferami wpływów na żywym organiźmie bałkańskich słowian. Rezultat: Serajewo, Mazurskie Jeziora, Marna i Wersal.

Jeśli więc z Polską ma być odnaleziony „modus vivendi" to nie przez *mącenie w słowiańszczyźnie.*

Niewątpliwie słowianie rozdzieleni, pokłóceni mogą się wydawać mniej „groźni", ale do czasu tylko udaję się takie kłócenie tych, którzy na tle dobrze zrozumianego interesu, wzmocnionego uczuciami pokrewieństwa jednak staną się w przyszłości sojusznikami.

Przejdźmy do dalszych wywodów Dra. Kuenzera. Zgadzamy się z nim, że inicjatywa porozumienia polsko-niemieckiego wyjść winna od Niemców; autor powiada, że z powodu ich wyrobienia politycznego i wyższego stanu kulturalnego. Wydaje mi się, że nie tu jest sedno zagadnienia. Powodem tego, ze Niemcom przystoi inicjatywa w zakresie poprawy stosunków polsko-niemieckich jest nie ich wyższość polityczna i kulturalna, którą autor wysuwa zanadto, ale że dotąd głównie i zasadniczo nieprzejednane sprzeciwy, lub — co gorsza — agresywne wystąpienia charakteryzowały Niemcy. Do Niemiec więc należy obowiązek i konieczność zmiany taktyki, a wówczas niewątpliwie jasno okaże się, jak układnym kontrahentem potrafi być Polska.

Dopóki jednak takie osobistości polityczne jak vicepremjer Hergt. lub. min. Grzesiński będą się oświadczały za rewizją traktatów i przywróceniem Niemcom ziem, co do których po za imperjalistycznym apetytem żadnych przekonywujących tytułów ani etnograficznych, ani historycznych, ani polityczno-ekonomicznych nie mają, do tej pory nie ma miejsca na nietylko inicjatywę ze strony Polski, ale nawet na pewien procent zaufania do prób pojednawczych ze strony pewnej części opinji Niem ec. Próby takie conajwyżej można będzie traktować jako zupełnie prywatne więc nie posiadające żadnego wiążącego charakteru dla narodu niemieckiego i Rzeszy.

Autor powiada, że katolicy niemieccy mogliby odegrać w tej dziedzinie porozumienia polsko-niemieckiego poważną rolę, jak ją odegrali w stosunku do Francji.

Istotnie tak mogłoby być, ale rola katolików musiałaby być znacznie bardziej aktywna.

Katolicy mający trzech ministrów w Rządzie, z których ramienia dr. Marx jest premjerem, mają wiele sposobności do paraliżowania elokwentości p. Hergtów i t. p. I to w sposób jak najbardziej oficjalny. Owszem podkreślamy z uznaniem, że „Germanja" — organ centrum od czasów pracy redakcyjnej p. Kuenzera zajęła bardziej objektywne a przez to przychylne stanowisko względem Polski, ale i ona ma pewne błędy na sumieniu. Pozatem mówiono mi zgoła niedwuznacznie, że jest nieporozumieniem identyfikować opinję „Germanji" z opinją partji centrowej.

Zresztą nawet „Germania" z dn. 22. VI. pisze np. w komentarzu do wywiadu min. Zaleskiego, udzielonego prasie niemieckiej: „Polska, jako posiadająca obszary, będące punktem spornym między obu państwami, łatwiej może dążyć do porozumienia z Niemcami, aniżeli Niemcy, którym trudno się pogodzić z myślą porozumienia z Polską". Sens tego zdania jest taki, że aby Niemcy mogły się pogodzić z myślą porozumienia z Polską ta ostatnia winna złożyć im propozycje... podarunku spornych obszarów.

Wreszcie należy stwierdzić, że prasa katolicka nie cofa się nawet przed krytykowaniem papieża, jeśli tylko chodzi o zaatakowanie Polski. Tak więc Kirchenzeutung (Nr....) pozwolił sobie na daleko idący krytycyzm w stosunku do Watykanu z powodu konkordatu z Polską.

Wypadnie więc najpierw samym katolikom zestroić nieco orkiestrę swych głosów, by *w profuzji krytyk* nie utopili rodzącego się porozumienia polsko-niemieckiego.

Za zgoła nietrafne uważać należy zdanie autora, że główną trudnością dla porozumienia obu narodów jest fakt, że opinja publiczna w Polsce skłania się w stronę zaciętego nacjonalizmu. Przedewszystkiem taki zacięty, skrajny nacjonalizm jest udziałem bardzo nielicznej części społeczeństwa, czego nie da się powiedzieć o stosunkach w Niemczech. Dalej nawet ten szowinizm jest tylko refleksem, reakcją szowinizmu pewnych niemców, niestety zajmujących zbyt wybitne stanowiska w społeczeństwie niemieckiem, by reakcja taka psychicznie nie była usprawiedliwiona.

Wszelki szowinizm potępiamy, uważając go jako objaw niezgodny z pojednawczym duchem polskim.

Dr. Kuenzer powiada dalej, — i tu właściwie musimy skonstanstować, że odstąpił od zasady nie poruszania żadnych „dlaczego“, że dalszą trudnością w uzyskaniu porozumienia polsko-niemieckiego jest to iż Polska hołduje jak najfatalniejszej polityce w dziedzinie zagadnień mniejszościowych. Przedewszystkiem wypada nam tu z punktu zareplikować, że nikt ze strony niemieckiej nie jest upoważniony do interwencjonowania w całokształt naszej polityki mniejszościowej, a zwłaszcza w zakres naszej polityki względem mniejszości słowiańskich czy mniejszości żydowskiej. Co do pierwszej wypada przypomnieć zasadę o niemieszaniu się — bez upoważnienia stron — do sporów. Jeszcze przed wojną Petersburg przypisywał Niemcom podsycanie zbyt jaskrawych ruchów separastycznych na Ukrainie. A wszelkie wyjaskrawianie, istniejących niewątpliwie trudności i zaognień nie leży bynajmniej w interesie pokoju powszechnego.

Co do mniejszości niemieckiej w Polsce, która niewątpliwie winna być przedmiotem porozumienia polsko-niemieckiego, nastąpić to może jedynie w drodze wzajemności, to jest kiedy będziemy jednocześnie mieli na stole obrad zagadnienie polskiej mniejszości w Niemczech. A tu Polska ma tak czyste sumienie i ręce, że domagać się będzie tylko rekompensaty, to jest by tyle realnych praw, świadczeń i korzyści otrzymali polacy w Niemczech, ile ich mają niemcy w Polsce.

Po uwagach wstępnych dr. Kuenzer nakreśla trzy etapy porozumienia polsko-niemieckiego.

Pierwszy to zakończenie wojny celnej i zawarcie układu handlowego Tu zgoda. Trzeba tylko, by katolicy, jeśli wszyscy są zgodnej myśli z dr. Kuenzerem, skoro mają trzech ministrów, zechcieli objąć inicjatywę w tym kierunku.

Za drugi etap dr. Kuenzer uważa obustronne porozumienie się w sprawie mniejszości. Tu dr. Kuenzerowi jako katolik katolikowi odpowiem, że byłoby niesprawiedliwością, jeśli nie brakiem rozsądku ze strony Polski udzielanie dalszych koncesji niemcom w Polsce, gdy polacy w Niemczech nic nie mają.

Porozumienie więc w tej materji początkowo musiałoby się zacząć od odrobienia przez Niemcy tych zaniedbań, jeśli nie krzywd. A potem dopiero będzie miejsce na dyskusje o wzajemnych koncesjach.

Jak trudno doprowadzić do takich dyskusji dowodzi najlepiej los konferencji pacyfistycznej polsko-niemieckiej w kwietniu r. b. Komitet polski domagał się, by tematem jej była m. in. sprawa mniejszości, organizatorzy niemieccy chcieli tylko mówić o problemie wychowania w duchu pacyfistycznym. Nie wiem, jakie wrażenie wyniósł dr. Kuenzer z tej konferencji. Ja osobiście uważam, że zawiele stracono na niej czasu na ogólniki wychowawcze, gdy konkretne zagadnienie współżycia obu narodów zostało odłogiem.

Jeśli z zadowoleniem wspominam tę konferencję to jedynie, że miałem okazję osobistego kontaktu z ideową elitą niemiecką. I tu przyznaje rację dr. Kuenzorowi, że zadzierżgnięcie żywego kontaktu kulturalnego jest niezmiernej wagi we wzajemnem porozumieniu.

Trzecim etapem byłoby zawarcie przymierza politycznego. Dr. Kuenzer zaznacza, że nie da się go osiągnąć na podstawie dotąd praktykowanych kategorji myślenia. Metody zawarcia tego porozumienia muszą odpowiadać nowym czasom. Czasom, w których jak mówi dr. Kuenzer budują się nowe postacie państwowego porządku prawnego, w których dawne pojęcie suwerenności państwa ulega zgoła innemu, jak świadczy o tem przykład Anglji.

Ten motyw rozważań dr. Künzera pozostawiamy chwilowo bez odpowiedzi. W ramach niezbyt sprecyzowanej koncepcji dra. Kuenzera sprawa wydaje nam się nieco zbyt odległą.

Niedawno, i to w czasie powrotu mego z konferencji pacyfistycznej w Berlinie, miałem ciekawe wydarzenie. W pociągu obok mnie siedział robotnik w zatłuszczonej bluzie, który czytał gazetę. Czyta: „Międzynarodowa konferencja gospodarcza", biorą udział: tacy i tacy m. inn. *Turcja*. „O to bardzo dobrze! Turcja to przyjaciółka Polski." — zwraca się czytający do swego sąsiada... Więc dziś dla prostego, przeciętnego polaka Turcja to przyjaciółka Polski, a przecież Polska z Turcją prowadziła blisko 300 lat wojnę.

Nie jest zatem zupełnie niemożliwe, że Polska i Niemcy znajdują się w ramach jakiegoś porozumienia politycznego.

Terenem przygotowawczym mogłaby być niewątpliwie Liga Narodów gdy Niemcy zechciałyby używać tego terenu nietylko dla sporów, ale i dla kooperacji.

Deutsche und Polen.

ZUZAMMENFASSUNG.

Der Verfaser des Artikels nimmt Stellung zu den Ausführungen, welche Dr. Kuenzer in der deutschen katolischen Wichenschrift „Abendland" dem Problem der deutsch-polnischen Beziehungen widmet.

H. Dr. Kuenzer geht vom Standpunkt aus, dass ein fruchtbringender Meinungsaustausch über die deutsch-polnischen Beziehungen nur dann möglich sei, wenn die Frage „warum“ diese Beziehungen so schlecht und unfreundschaftlich sind, beseite gelassen und alles Augenmerk darauf gerichtet werde, was zu tun sei „damit“ diese Beziehungen bessere werden. Das deutsche Volk möge sich nun endlich mit der Tatsache abfinden, das Polen bestehe und eine klare, dauernde Einstellung zu diesem Staate finden. Als dem politisch und kulturell stärkeren Partner, falle dem deutschen Volk die Initiative zu. Deutschland gehöre zum Westen Europas, unnatürlich sei es daher, wenn es über Polen hinweg, das auch ein westeuropeisches Land ist, Anschluss an Russland suche.

H. Czarnecki nimmt an, dass ohne eine eingehende Betrachtung der Frage „warum“ Polen bestehen werde, der Grossteil der deutschen öffentlichen Mei-

nung kaum zur Uberzeugung gelangen dürfte, dass etwas zu tun sei „damit" das Verhältnis zu Polen ein besseres werde. Erst die Erkenntnis der Gründe warum die preuss-russische Polenpolitik zur Katastrophe geführt hat, könne das deutsche Volk zu einer Änderung seiner Einstellung Polen gegenüber veranlassen. Dem Grundsatz dem „warum" auszuweichen und nur an das ‚damit" zu denken, werde Herr Kuenzer schon selbst untreu und zwar da, wo er ihn aufstellt. Dr. Kuenzer meint die grösste Schwierigkeit zu einem Einvernehmen mit den Polen zu gelangen, sei die fatale Minoritätenpolitik und der nazionale Schauvinismus des überwiegenden Teiles des polnischen Volkes. Darauf könne nach H. Czarnecki geantwortet werden, mit dem Hinweis auf die deutsche Minoritätenpolitik (den Polen, Dänen und Lausitzer Serben gegenüber) und auch darauf, dass die Politik des polnischen Staates den slavischen Minoritäten und Juden gegenüber unmöglich den Gegenstand deutsch-polnischen Meinungsaustausches oder gar von Verhandlungen bilden könne. Insoweit es sich aber um die deutsche Minorität handle so werde es von sich selbst zum besten Einvernehmen zwischen Polen und Deutschland kommen, im Augenblick, wo Deutschland seinen Polen das bietet, was Polens Deutsche bereits besitzen. Ganz frei seien die Polen von einem überspannten Nationalismus nicht dieser habe aber seinen Grund in derselben Einstellung der Mehrheit des deutschen Volkes. Die katholischen Deutsche nicht ausgenommen! Den so hoch man die lauteren Absichten und den guten Willen Herrn Dr. Kuenzers und seinen Gesinnungsgenossen auch einschätzen mag. eines dürfe nicht übersehen werden— was auch Hn. Czarnecki gegenüber während des in Berlin Ende April tagenden Pazifistenkongresses mit Nachdruck betont werde: — Herrn Dr. Kuenzers Einstellung zu Polen ist nicht die der Mehrheit des katholischen Zentrums und vielleicht auch nicht mehr so ganz die der „Germania".

Herr Dr. Kuenzer stellt sich die Entwicklungsmöglichkeiten der deutsch-polnischen Beziehungen folgendermassen vor: Zunächst Handelsvertrag, dann Regelung der Minoritätsfrage und in fernerer Zeit, wenn die Welt und mit ihr Polen und Deutsche anders zu denken gelernt haben werden, Entente.

Einer solchen Auffasung stimmt Herr Czarnecki bei; seine etwas scherzhafte Bemerkung: Türken seien heute Polens Freunde, warum sollen es morgen die Deutschen nicht werden, entspringt dem Empfinden dass Deutsche und Türken es den Slaven gleich, angetan haben.

J. SZCZEPANIAK.

SZKOLNICTWO POLSKIE NA ŚLĄSKU OPOLSKIM.

Związek Polaków w Niemczech jest największą organizacją polską. Kierownikiem dzielnicy śląskiej Związku Polaków jest p. Szczepaniak. Zadaniem Związku Polaków jest obrona wszelkich polskich interesów narodowościowych wobec władz państwowych i wobec międzynarodowej Komisji Mieszanej urzędującej na podstawie Konwencji Genewskiej w Katowicach z p. Calondrem na czele.

Zwróciliśmy się do p. Szczepaniaka kierownika śląskiej dzielnicy Związku Polaków z prośbą, by podzielił się z nami poglądami swemi na obecne położenie szkolne na Śląsku.

Oto jego uwagi:

— Trzeba tutaj odróżnić stan prawny i stan faktyczny.

Stan prawny jest taki, że Konwencja Genewska z dn. 15 maja 1922 r. przewiduje zakładanie szkół z wykładowym jezykiem polskim, urządzanie kursów języka polskiego oraz udzielanie nauki religji w języku polskim. Założenie szkoły polskiej uzależnione jest od wniosków rodziców dla 40 dzieci, urządzenie kursu polskiego od wniosków rodziców dla 18 dzieci, a polska nauka religji od wniosków rodziców dla 12 dzieci. — Oprócz Konwencji Genewskiej obowiązuje na Śląsku Opolskim Rozporządzenie pruskiego ministra oświaty z dn. 31 grudnia 1918 r. Rozporządzenie to przewiduje udzielanie nauki polskiego pisania i czytania oraz religji dla dzieci polskich na wniosek odpowiedni rodziców.

Stan faktyczny nie odpowiada powyższym uprawnieniom. Polaków na Śląsku Opolskim mamy przeszło pół miljona. Dzieci polskich w wieku szkolnym jest zatem około 50.000. Tymczasem korzysta z nauki polskiej w konwencyjnych szkołach polskich tylko 650 dzieci, z konwencyjnego kursu polskiego żadne, z konwencyjnej polskiej nauki religji również żadne dziecko. Z nauki polskiej udzielanej na podstawie rozporządzenia z 1918 r., korzysta według urzędowych danych statystycznych tylko około 3 000. dzieci.

— Z początkiem 1923 r. wioski polskie samorzutnie zgłaszały wnioski o szkołę polską. Miało to miejsce n. p. w Boguszycach, Rozmierku, Wieszowie, Przechleblu i Chrząstach. Było to dowodem, że lud polski Śląska Opolskiego rozumie swoje uprawnienia szkolne i dąży do ich urzeczywistnienia.

Z końcem 1924 roku, wniosków tych było około 60 dla blisko 5.600 dzieci. Jednak po kilku miesiącach nietylko nastąpił zastój w dalszem podawaniu wniosków, ale rodzice poczęli wycofywać wnioski istniejące tak, że nie doszło do skutku otworzenia wielu szkół polskich. Spowodowane to było bądź panującym wówczas terrorem poplebiscytowym, bądź fałszywem informowaniem wnioskodawców szczególnie przez nauczycieli niemieckich, bądź antyszkolnemi gwałtami. Jaskrawym przykładem gwałtu antyszkolnego, było zajście w Staloczewiczach powiatu bytomskiego z dn. 9 marca 1924 r., gdzie stosowaniem bezprawnej przemocy wymuszono nocą od głównego wnioskodawcy wydanie zbiorowego wniosku

o szkołę polską. Sprawców tego zajścia ukarano. Wniosek jednak przepadł bezpowrotnie. Dalszą przyczyną, uniemożliwiającą powstanie szkół polskich, były rozporządzenia rejencji, które wprowadzały przy stawianiu wniosków cały szereg utrudniających formalności.

Lecz także szkoły już zaprowadzone nie miały powodzenia. Polega to głównie na tem, że nauczyciele ich nietylko często nie władają językiem polskim, co w kilku wypadkach stwierdziła konkretnie Komisja Mieszana (np. nauczyciel Reichel w Roszowskim Lesie, nauczyciel Kroeme w Zaborzu) ale wrogo odnosili się tak do szkół tych jak wogóle do ludności polskiej. Komisja Mieszana coprawda przekonała czynniki rządowe, że należy przygotować dla szkół polskich odpowiedni materjał nauczycielski. Urządzono też na terenie Śląska Opolskiego w latach 1925 i 1926 kurs nauczycielski. Nie pomogło to jednak, bo raz sprawa szkół polskich była już zepsuta, a powtóre wyszłych z kursu nauczycieli często nie zużyto w mierze wystarczającej dla szkolnictwa polskiego.

Temi to rzeczami zdołano ludności polskiej tak uprzykrzyć jej żądania szkolne, że ludność ta dziś— aczkolwiek jeszcze domaga się szkół — to jednak na ogół kontentuje się kursami polskimi lub religją w języku polskim, o ile wogóle nie jest zupełnie zniechęcona do odpowiednich takich czy innych starań szkolnych.

Tak jest, o ile idzie o uprawnienia z Konwencji Genewskiej.

Odnośnie Rozporządzenia z 1918 r., to w niektórych szkołach niemieckich udziela się czytania, pisania, i religji w języku polskim. Nauka ta jednak nie jest włączona do normalnego rozkładu lekcji i nie stanowi przedmiotu obowiązkowego. Pozatem tutaj nauczyciele wykazują poważne braki w opanowaniu języka polskiego.

— Rozszerzenie wzgl. zaprowadzenie szkół polskich zaopatrzonych w odpowiednie siły nauczycielskie i przyrządy szkolne, uważam zasadniczo za jedyne i sprawiedliwe rozwiązane naszego zagadnienia szkolnego. Dziecko mówi od urodzenia po polsku. Jedynie w tym językku jest w stanie nabyć wszelkich wiadomości — a więc także dostatecznej znajomości języka niemieckiego — potrzebnych dziecku do życia przyszłego. Jednak na podstawie wyżej opisanych warunków nie może być mowy o zaistnieniu takiego stanu sprawiedliwego. Dlatego conajmniej wymagać dziś trzeba, by każde dziecko polskie zapewnioną miało naukę religji w języku ojczystym, ale i do tego potrzebna jest poprzednia nauka języka polskiego. Rząd powinien zatem wszędzie tam, gdzie zamieszkuje ludność polska, zaprowadzić z góry i z urzędu obowiązkową naukę języka polskiego.

Rodzice dążyć winni do tego, by stan taki zaistniał. Rodzice muszą uświadomić sobie, że nasze żądania szkolne leżą w interesie własnym ich dzieci, i że są naturalnem i ustawowo zagwarantowanem ich prawem, z którego korzystać trzeba, i o które w razie potrzeby walczyć należy w ramach tych ustaw.

KRONIKA.

KONFERENCJA HISTORYKÓW PAŃSTW WSCHODNIEJ EUROPY I SŁOWIAŃSZCZYZNY.

Konferencja ta zorganizowana pod protektoratem premjera marsz. Piłsudskiego, min. Zaleskiego i min. Dobruckiego trwała od 26—29 czerwca 1927.

Z ważniejszych tematów wygłoszono na konferencji następujące odczyty: prof. J. Rozwadowski — Uwagi o t. zw. pierwotnej ojczyźnie ludów słowiańskich. Prof. F. Balodis — Poszukiwania archeologiczne na pograniczu słowiańsko-łotewskiem w pow. lucyńskim. Prof. A. Florovsky — Rosja i Czechy w historji ich wzajemnych stosunków kulturalnych i politycznych. Dre. E. Hanisch — Powstanie i rozwój Instytutu Wschodnio-europejskiego we Wrocławiu. Dr. J. Krypjakevyč — Stan obecny historjografji ukraińskiej. Prof. St. Kutrzeba — Krzyżowanie się wpływów Zachodu i Wschodu w historji praw słowiańskich. Prof. S. Lukinich — Korona Polska i książęta Siedmiogrodzcy w XVI i XVII w. Dr. Y. I. Mansika — Stan obecny studjów historycznych w Finlandji. Prof., V. Novotny — Kandydatura Polsko-litewska na tron czeski w XV w. Prof T. Tarnawski — Kilka cech charakterystycznych dawnego prawa serbskiego. Prof. L: C. Wharton — Historja drukarń w państwach Wschodniej Europy i w krajach słowiańskich. Prof. St. Zakrzewski — Wschód i Zachód w historji Polskiej. W podkomisjach należy wymienić projekt prof. M. Handelsmana utworzenia Związku Towarzystw Historycznych Wschodniej Europy. Dalej projekt pro,. E. Horvatha podręcznika historji Bałkan. Dr. M. Korduby o potrzebie i organizacji zbierania nazw geograficznych. Wreszcie prof. V. Sachaneffa w sprawie źródła motywów dekoracyjnej sztuki udowej rosyjskiej.

Artykuł p. min. H. Gliwica .Dzięki uprzejmej łaskawości p. Hipolita Gliwica mamy możność dać naszym czytelnikom specjalnie napisaną ocenę wyników konferencji ekonomicznej w Genewie. Rzecz ta pojawiła się także w „Epoce" (Nr. 148).

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: (adres dla korespondencji) Warszawa, ul. Żelazna Nr 64 m. 27.

PRENUMERATA: rocznie — 4 złote, połrocznie 2 złote. Zagranicą rocznie 0.75 dolara.

OGŁOSZENIA: 1 str. — 150, zł. 1/ str. 80 zł., 1/4 str. 45 zł.

Wszelkie należności wpłacać na konto P. K. O. 14,646.

Redaktor i wydawca: JÓZEF CZARNECKI

Druk „Wielkopolska" Warszawa, Ogrodowa 10. Telef 518-01.